



Mirosław Derecki

EKRAN I WIDZ: O DOJRZEWANIU GWIAZDY

Pauline Keal, to „enfant terrible” amerykańskiej krytyki filmowej (wybór jej pism krytycznych pod tytułem „Co dzień w kinie” w tłumaczeniu Wandy Wertenstein i z obszerną przedmową Krzysztofa Mętraka przemknął niedawno jak błyskawica przez półki naszych księgarń) napisała kiedyś, że Jane Fonda będzie dla filmu lat siedemdziesiątych tym, czym w latach trzydziestych była Betty Davis. I właściwie nie pomyliła się. Córka Henry Fondy nie tylko nie zniknęła w cieniu swego ojca ale – jak Betty Davis – wyrosła na aktorkę wielkiego kalibru i o nieprzeciętnej osobowości chociaż jej osobowość opiera się na innych przesłankach niż ta, jaką reprezentuje znakomita gwiazda Hollywoodu z czasów jego największej świetności.

Swoje czterdziestolecie urodzin święci Jane Fonda drugim już „Oskarem” za kreację aktorską. Pierwszego otrzymała za rolę kontestującej amerykańskiej „call girl” w filmie „Klute” Alana J. Pakuli, teraz za główną rolę kobiecą w „Powrocie do domu” Hala Ashby’ego podejmującym problem spustoszeń moralnych oraz przemian świadomości, jakie spowodowała u wielu młodych Amerykanów wojna w Wietnamie. W „Klute” Jane Fonda występowała tylko jako aktorka „Powrót do domu” został również oparty na scenariuszu jej pióra, praz ze znacznym zaangażowaniem jej własnych kapitałów. W wyświetlanej obecnie na polskich ekranach „Julii” Freda Zinnemanna, gdzie gra obok doskonałej aktorki brytyjskiej Vanessa Redgrave, Jane Fonda odtwarza postać młodej amerykańskiej pisarki z końca lat trzydziestych, zamieszanej dość przypadkowo w walkę przeciwko prześladowaniom w Niemczech i Austrii ludności żydowskiej przez osiągnący właśnie swoje apogeum hitleryzm. Splot okoliczności, w jakich się znalazła, udział w akcji na rzecz ratowania ofiar faszyzmu, odcisnie się głęboko na psychice i świadomości życiowej bohaterki, ukierunkuje ostatecznie rozwój jej osobowości.

Film Zinnemanna – twórcy znakomitego westernu „W samo południe” z początku lat pięćdziesiątych – razi trochę pewnymi naiwnościami spojrzenia „starszego pana zza Oceanu Atlantyckiego” na polityczną rzeczywistość europejską sprzed lat ponad czterdziestu, lecz szlachetne przesłanie i dający się odczuć wysoki stopień zaangażowania całej ekipy realizatorskiej w przedstawiony problem, każą zapomnieć o tych, czy innych potknięciach. (

Przy okazji: pamiętajmy, że Fred Zinnemann, którego nazwisko tak bardzo kojarzy nam się z nowoczesnym westernem albo ostatnimi filmami typu „Dzień szakala”, naprawdę dał o sobie zać już w 1944 r. realizacją „Siódmego krzyża”, nakręconego według słynnej antyhitlerowskiej powieści Anny Seghers. Zresztą „W sama południe” podejmuje problem bierności społeczeństwa przeciw narastającej przemocy, a zrealizowany w 1953 r. i nagrodzony „Oskarem” film „Stąd do wieczności” poddaje z kolei krytyce stosunki w armii amerykańskiej).

Fonda nie przypadkowo angażuje się do filmów reżyserów walczących o inny, lepszy wymiar amerykańskiej rzeczywistości. Jej udział w tych filmach wynika nie tylko z zawodu aktorki, ale także, a może w ostatnich czasach nawet raczej, z faktu osobistego zaangażowania w walkę polityczną, z rozwijania się jej światopoglądu, z jej statusu działaczki postępowej. Jak młoda, niewypierzona, utalentowana pisarka w „Julii”, tak samo Jaen Fonda przestąpiła w pewnym momencie bardzo ważny próg życiowy, który tak trudno pokonać wielu ludziom, a jeszcze trudniej młodym, pięknym aktorkom.

Córka męskiej supergwiazdy filmowej, wychowana w luksusie, w bardzo specyficznym środowisku, gdy zdecydowała się na karierę aktorską, miała przed sobą perspektywę drogi usłanej różami. W wieku kilkunastu lat była wprawdzie tylko jedną z tysięcy starletek amerykańskich, dziewczyną o długich nogach i z bardzo konwencjonalną, pokręconą w loczki fryzurą, chodzącą na „szpilkach” i w rozkloszowanych spódnicach, ale posiadała dwa wielkie atuty: przede wszystkim słynne nazwisko, po drugie – rysy twarzy przypominające jej ojca. Pierwszą rolę filmową zagrała mając 15 lat w filmie Joshui Logana „Tall Story”. Wyjechała do Europy, przebywała we Francji, w Paryżu: w pewnym momencie świat obiegła wiadomość, że córka Hanry Fonda’y wyszła za Rogera Vadima, że zastąpiła w jego filmach Brigitte Bardot. Dalsza droga życiowa Jane wydawała się do przewidzenia. W 1968 r. zagrała główną rolę w „Barbarelli” jako komiksowa „przyszłościowa” sex-bomba. Była młoda, zgrabna, piękna, pociągająca, nie krępowała ją nagość na ekranie ani występowanie w „śmiałyach” – jak się wówczas mówiło – sytuacjach. Kiedy w 1968 r. znalazła się nagle pod wrażeniem „paryskich nocy barykad”, kiedy zaczęła się pokazywać wśród młodych kontestatorów, a następnie brać udział w manifestacjach przeciwko upośledzeniu Murzynów w Stanach Zjednoczonych, przeciw ograniczeniu Indian czy też zajmowała zdecydowane stanowisko wobec wojny w Wietnami – wydawało się, że to tylko kaprys lub przejściowa egzaltacja młode, trochę znudzonej życiem, bogatej dziewczyny. Tymczasem Jane Fonda jakoś nie zmierzała zmienić swojej postawy. Rozstała się z Vadimem wróciła do Stanów. W rok po „Barbarelli” zagrała jedną z głównych ról w ambitnych, demaskatorskim, gorzkim filmie Sydneya Pollacka „Czyż nie dobija się koni?” nawiązującym do wielkiego amerykańskiego kryzysu ekonomicznego z lat trzydziestych. W dwa lata później był „Klute”

Pakuli. Jane Fonda okazała się doskonałą aktorką dramatyczną. Działalność polityczna przysparzała jej mnóstwo kłopotów: miała telefon na podsłuchu, FBI sprawdzało jej listy. „Przez kilka lat – mówi w jednym z wywiadów – byłam przedmiotem oszczerczej kampanii wywołanej przez Nixona i jego rząd, do której przyłączyła się prasa [...] Zakończenie wojny w Wietnamie, afera Watergate, odruch sumienia u Amerykanów i rozwój ruchu feministycznego sprawiły, że mogłam znów występować, bowiem walka, którą prowadziłam, uczyniła mnie znaną...”

Mieszka dzisiaj z dziećmi i mężem Tomem Haydenem, mało znanym politykiem, w zwyczajnym mieszkaniu albo na swojej farmie. Stara się uciekać od tego wszystkiego, co proponuje hollywoodzki sukces, żyć zwyczajnym życiem. Gra, pisze scenariusze, wspólnie z Burc eGilbertem założyła wytwórnię filmową, alby móc kręcić takie filmy, w jakich może isę najpełniej wypowiedzieć. Stałą się wielką aktorką, posiadaczką dwóch „Oscarów”, jest piękna, ma czterdzieści lat i znalazła swoją drogę życiową. Paulina Kael nie pomyliła się co do niej, chociaż może nie tak akurat wyobrażała sobie rozwój kariery córki Hanry Fondy.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 10, s. 14.